Rok II. ZWOLEŃ, CZERWIEC—LIPIEC 1933 R. Nr. 6—7.

GŁOS MŁODEJ WSI

MIESIĘCZNE CZASOPISMO SPOŁECZNO - OŚWIATOWE

To dla nas najważniejsze.

Młodą jesteśmy organizacją... jeszcze nas nawet na terenie powiatu kozienickiego ludziska nie zdążyli poznać. Gdzieś tam coś o związku się mówi, ale naogół nikt nas dotąd poważnie nie potraktował.

Bo i cóż to za organizacja, która liczy zaledwie stu kilkunastu członków?! — powie sobie niejeden „społecznik polski". Gdzie ich siła? — powie zwolennik siły ilościowej.

Z tego miejsca odpowiemy wszystkim naszym przeciwnikom — nie radzimy nas lekceważyć, bo... my rogi mamy, tylko jeszcze przykryte.

Za chwilę jednak postawimy społeczeństwu polskiemu swoje żądania.

N i e p r o ś b ę, t y l k o ż ą d a n i a, b o m y p r o s i ć n i e u m i e m y.

Po kryzysowemu rozłożymy na raty swój „program żądaniowy" i będziemy go powoli realizowali.

W każdym numerze „Głosu Młodej Wsi" puścimy w świat coś, co dla nas iest najważniejsze i z czego nic nie opuścimy.

Żądania nasze będziemy stawiali twardo, jak twardem jest życie chłopa polskiego.

Ale wymagania nasze będą skromne, bo drobny rolnik polski ma najskromniejsze wymagania pod słońcem europejskiem.

Własny warsztat pracy, gwarantujący minimum egzystencji chłopskiej rodzinie wiejskiej — to jest pierwsze nasze żądanie.

Każdy z nas, byłych wychowanków szkół rolniczych, musi mieć własne gospodarstwo rolne. My nie umiemy pracować na cudzej ziemi! Na fornali, a nawet karbowych, ekonomów i rządców folwarcznych nie nadajemy się zupełnie. Myśmy chłopski zagon ukochali i tylko na własnem gospodarstwie małem możemy z zamiłowaniem pracować.

Przez jedenaście miesięcy tłumaczono nam w szkole, że mamy być wzorem w prowadzeniu kilkumorgowego gospodarstwa wiejskiego.

Przekonywano nas również, że najmilszą pracą na świecie, jest praca na własnym kawałku ziemi. Dumą napełniano serca nasze, że to niby my mamy nieść do naszych braci prawdziwą kulturę wsiową.

Chcemy więc pójść za wskazaniami naszych wychowawców i stać się tem, czem społeczeństwo polskie chciałoby nas widzieć.

My będziemy wzorowymi rolnikami, ale na własnych gospodarstwach. I kto z nas skończył już 25 lat, musi się usamodzielnić.

Jaką drogą mamy dojść do własnego kawałka ziemi, nad tem w tej chwili rozwodzić się nie będziemy. Nadmienić jednak wypada, że szczęśliwców, którzy dostaną po ojcu możliwe gospodarstwo, jest wśród nas bardzo znikomy odsetek. Ogromna większość otrzyma w spadku po 2 — 3 morgi lichej ziemi. To dla wychowanka szkoły rolniczej stanowczo zamało. Jeśli społeczeństwo wydaje na wykształcenie młodego rolnika ciężkie grosze, niechżeż ludzie pomyślą o tem, aby się te pieniądze nie marnowały. W szkoły rolnicze włożono wielki kapitał,

złą gospodarką społeczną należałoby nazwać niewykorzystanie wychowanków tych szkół.

Corocznie przybywa Polsce około trzech tysięcy zdolnych i przygotowanych do życia wsiowego młodych rolników, takaż liczba gospodarstw wzorowych niech nam każdego roku przybędzie.

St. PODRYGAŁŁO.

Co mi dała Szkoła Rolnicza?

Najgorętszem mojem marzeniem była szkoła rolnicza. Niekiedy myślałem sobie, czy też i ja będę należał do tych szczęśliwych, którzy skończyli szkołę rolniczą? Aż naraz, o, szczęśliwa chwilo! — czytam w pismach młodzieżowych ogłoszenie o Szkole Rolniczej w Zwoleniu.

Chociaż daleko, złożyłem podanie i znalazłem się wraz z innymi w Szkole.

Czas nauki i pracy w szkole przeminął błyskawicznie, pozostawiając po sobie niezatarte wrażenie i wdzięczną pamięć.

Bo też szkoła rolnicza daje swym wychowankom bardzo dużo wiadomości teoretycznych, jako też i praktycznych z różnych dziedzin. Kształci ona nietylko umysły, ale i charakter, chcąc, by każdy wychowanek, po skończeniu szkoły, posiadał nietylko wiadomości, ale i prawy, wyrobiony charakter, który więcej znaczy, niż wykształcenie.

Ja naprzykład zawdzięczam Szkole Rolniczej w Zwoleniu bardzo dużo. Nauczyłem się cenić czas i pracę. Szkoła wszczepiła w nasze młode dusze poszanowanie pracy i zamiłowanie do niej. Nauczyła nas wykorzystać każdą chwilkę, która darmo stracona, nie przynosi nam żadnej korzyści, a wykorzystana — przyczynia się do naszego dobra i całej społeczności.

My, którzy uczyliśmy się w Szkole Rolniczej w Zwoleniu i byliśmy przez ten krótki czas pod kierownictwem światłych nauczycieli, którzy nas uczyli nietylko wiadomości teoretycznych i praktycznych, ale też wiele innych rzeczy, nie zapomnieliśmy o tem wszystkiem, ale idziemy tą drogą, wskazaną nam i stosujemy wiadomości, zdobyte w szkole.

Jeżeli będziemy w dalszym ciągu pracować wytrwale i świecić zawsze dobrym przykładem, swojem postępowaniem zachęcimy niejednego z naszych sąsiadów do posłania syna lub córki do szkoły rolniczej. Brak mi słów, niestety na opisanie tego zadowolenia i radości, płynącej z nauczenia się tylu i tak pożytecznych rzeczy w szkole rolniczej. Dała mi dużo wiadomości, udoskonaliła mnie w pracy, zmieniła mój charakter, utwierdziła i wzmocniła ducha państwowego, słowem założyła dobry fundament pod budowę przyszłego życia. Od nas tylko zależy, jak wykończymy ów gmach naszego życia.

Szkoła bowiem jest jakby początkiem nauki, którą należy uzupełniać i pogłębiać przez całe życie.

Tak więc uczyć się należy, ale nie wolno wiadomości zdobytych zatrzymywać tylko dla siebie, nie należy być samolubami, ale celem naszym, według mnie i chlubą wychowanka szkoły rolniczej — jest nieść oświatę tam, gdzie jej niema.

Nie zapominajmy koleżanki i koledzy o głównym celu szkół rolniczych, z zakasanemi rękami bierzmy się do pracy w naszych wioskach, a z pomocą Bożą, będziemy szli przez życie śmiało, postępując krok za krokiem tą drogą, po której postępować winien każdy wychowanek szkoły rolniczej.

Zygmunt Kościelski
B. Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu.

Dola i niedola wychowanków szkół rolniczych.

(Artykuł dyskusyjny).

Rozmyślając nad sprawami szkół rolniczych i ich wychowanków, należy jasno i wyraźnie stwierdzić, że zaczyna się coś psuć, starzeć, fermentować. Mimo tego, że szkolnictwo rolnicze w Wolnej Polsce zdobyło doskonałe warunki materjalnego rozwoju, że Skarb Państwa wydaje na ten cel wielkie sumy, a także i samorządy powiatowe, że powstało wiele szkół, niektóre z nich posiadają wspaniałe budynki i urządzenia — czegoś brak Dziś, kiedy możnaby osiągnąć szczyt marzeń pierwszych twórców szkół rolniczych: Pszczelina, Sokołówka i Kruszynka, dziś, kiedy ze szkół rolniczych powiatowych, możnaby uczynić wielkie ogniska wiedzy, kultury i postępu — szkoły te co rok to większemi świecą pustkami, a władze szkół troszczą się głównie o to, czy zjawi się w roku najbliższym odpowiednia ilość uczniów.

Cóż to jest? Czyżby te szkoły były już niepotrzebne dla wsi? A przecież nawet ta obecna martwota wśród kandydatów potwierdza te argumenty O, nie! — o tem nikt z ludzi dobrze myślących nie śmiałby pomyśleć.

Jest inna przyczyna — rozważmy tylko.

Iluż to musiało się naborykać z trudnemi warunkami, które nie pozwalały na wstąpienie do szkoły. Wiemy przecież, że naprawdę większość ludności wiejskiej, niekiedy odnosi się nieprzychylnie do szkół rolniczych i zdaje się, że chętnie zawołałaby: „Precz ze szkołami rolniczemi", jak i z wszelką inną oświatą.

Często wbrew woli rodziców, wśród wyśmiewisk koleżanek i kolegów, jechał nie jeden do szkoły. Słyszeliśmy często od

rodziców, że gospodarstwa uczyć się nie trzeba, byle pracować, a Pan Bóg pobłogosławi, to i tak będzie się wiodło wszystko dobrze. Ktoby to uczył się gospodarstwa w szkole, chyba ten, kto chce być ekonomem, albo rządcą we dworze.

I iluż to naprawdę ojców i matek uległo prośbom swych synów czy córek i pozwoliło wstąpić do szkoły z tem przeświadczeniem, że syn, ukończywszy szkołę rolniczą, otrzyma posadę ekonoma, a córka prędzej wyjdzie za jakiego „pana" z miasta, a już w chałupie będzie lepiej. Ale także nierzadko kroki młodzieży do szkoły rolniczej skierowała nędza i ciasnota w domu, by po ukończeniu takowej (często na koszt Wydziału Powiatowego), otrzymać gdzieś posadę jakiego instruktora, albo innego tam apostoła wsi. Takie to drogi wiodły niejednego do szkoły.

Oj, nie jednego! Wychodząc ze szkoły, czuł każdy, że ma głowę przepełnioną wiedzą, hasłami, zaleceniami i wskazówkami, miał dużo dobrych chęci, zdawało mu się, że wszystko umie, że zacznie reformować swe gospodarstwo i swoją wieś. Zbudziła się w nim dusza i żywe pragnienie czynu, nauczył się tam myśleć, czuć i patrzeć po ludzku. Trzeba w to wierzyć, że każdy wychowanek czy wychowanica, po wyjściu ze szkoły chcieli czynić dobrze, ale życie jest twarde, zwłaszcza wsiowe, najeżone przeciwnościami ze wszystkich stron, zaropiałe konserwatyzmem jeszcze z czasów pańszczyźnianych. I zaraz niejeden, po przyjeździe ze szkoły, spotkał się z uporem rodziny, bo zamiast szukać posady, zabierał się do robienia porządku na podwórku, do mycia krówek i innych, według ich pojęć pańskich wymysłów. I z tą przeszkodą nie potrafi poradzić, uległ wreszcie, rozczarował się, rozgoryczył i zniechęcił się na długo, a może nazawsze. Większem niebezpieczeństwem jest, gdy takiego wychowanka porwie wir życia społecznego, a tembardziej politycznego, którego zabiera całkowicie troska o chleb najczęściej z wielką krzywdą wsi, bo ludzie ci nawet idą na usługi ludzi najbardziej wrogo dla wsi usposobionych, którzy kupują takie ofiary losu, używając ich potem, jako tępych narzędzi w rozbijaniu zdrowego ruchu młodzieżowego, czy społecznego, czy też wreszcie politycznego.

Pytając jednego z takich wychowanków, czem motywuje swoją przynależność do organizacji, do której należał, odpowiedział mi, że „jest mi tu dobrze"; inny zaś mówił mi, że, gdyby miał parę mórg ziemi, to pewnie, że nie pracowałby w tej organizacji, w której obecnie pracuje.

Długoby jeszcze można snuć przykłady, na ten temat, ale musimy przejść do szukania pewnych dróg wyjścia z tej smutnej sytuacji.

Mojem zdaniem, ażeby jaknajwiększy procent wychowanków szkół rolniczych nie zmarnował się, a przeciwnie, żeby z największym pożytkiem dla wsi i społeczeństwa mógł pracować, trzeba, by należycie się do niego ustosunkowała: rodzina, instytucje społeczne, samorząd i państwo. Dopóki tego nie będzie, dotąd tylko najsilniejsze jednostki z pośród wychowanków, sto-

jących dobrze materjalnie, przedzierac się będą przez życie walecznie i docierać do celu.

A przecież każdy wychowanek czy wychowanica szkoły rolniczej — jest to kapitał, zasługujący na spożytkowanie.

Kapitał ten jest tak samo własnością rodziny, samorządu i państwa, wszyscy w niego wkładali.

Dlatego dla tych wszystkich , wyżej wymienionych, jest rzeczą nie obojętną, a wymagającą dalszej opieki i celowego kierownictwa — sprawa pokierowania losem wychowanków szkół rolniczych.

Rola rodziny, samorządu, państwa i szkoły nie powinna się kończyć na pobycie wychowanka w szkole.

Może wprawdzie być ktoś innego zdania i mówić, że już i tak dużo dano wychowankowi szkoły rolniczej w czasie pobytu jego w szkole, niech teraz robi, co chce.

Ale zachodzi pytanie, czy prócz strat z tego powodu, jakie ponoszą sami wychowankowie, niema jeszcze czegoś, co powinno skłaniać do dalszej nad niemi opieki? Mojem zdaniem jest to prosty i wyraźny interes.

Dalsza odpowiednia opieka, przystosowana do nowych warunków i nowej roli wychowanka, leży w interesie samorządu, organizacyj społecznych, państwa i szkół, które, gdy się to stanie, będą zapchane po brzegi.

Jan Gospodarek
B. Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu.

Więcej wiary we własne siły!

Obserwując życie wsi, przyjdziemy do przekonania, że duży procent ludzi wsiowych ma bardzo mały horyzont myślowy. Zadawalniają się tem, co inni raczą zrobić dla nich, nie zastanawiając się wcale nad tem, że ci co myślą o ich sprawach, muszą mieć duże korzyści z opiekowania się „kochanym ludkiem". Wieś ma bardzo dużo „opiekunów", którym zależy, aże by bez nich nic nie robiono, dlatego wmawiają i siłą starają się wepchnąć w umysły ludu wiejskiego przekonanie o ich słabości i niewiedzy. Nie dziwię się tym, którzy na nieświadomości ludu rolnego robią świetne interesy, lecz bardzo mnie boli to, że prasa ludowa często zamieszcza takie artykuły, które zamiast rozniecać wiarę w siłę zorganizowanej wsi, każą jej czekać nowych wyborów i nowych rządów. Wiem, że rząd może dużo zrobić w poprawie doli rolnika, lecz śmiem twierdzić z całą stanowczością, że wieś bez pomocy rządu może i powinna poprawić swą dolę. Może kto pomyśli, że jestem t. zw. „pachołkiem sanacyjnym", na co mu odpowiem, że to co mu odpowiem, że to co piszę, widzę z obserwacji swej wioski.

Chociaż w mej wiosce jest organizacja starszych (Koło Stronnictwa Politycznego) która oprócz spraw politycznych zaj-

muje się i gospodarczemi sprawami i organizacja młodzieży (Koło Młodzieży Wiejskiej) to przeważnie w obu organizacjach czynnych członków jest około 40 proc., reszta idzie bezwolnie za nimi, a nie zorganizowani nietylko, że nie popierają organizacyj to w dodatku silą się ośmieszyć je i popsuć jaknajlepsze zamiary. Nie chcą uznać za prawdę tego, że na świecie będzie tak, jak sami ludzie sobie urządzą, lecz panuje w nich duch pańszczyzny, który zrobił z nich bezwolnych niewolników.

Dlatego chcąc poprawić dolę i niedolę wsi, musimy my, młodzi zwrócić większą uwagę na wzmożenie wiary we własne siły wśród rówieśników swych i młodszych, boć wiadomo, że młody młodego prędzej usłucha, niż starszy młodego.

W dodatku my młodzi będziemy musieli w niedługim czasie objąć ster w gospodarstwach swych ojców, a gdy będziemy czekać na opiekę z tej czy innej strony to długie lata wieś będzie siedliskiem dla różnych „pijawek", żyjących krwawicą naszą.

Niejeden może zaczynał pracę w rodzinnej wiosce i po daremnych trudach i wysiłkach zrezygnował, twierdząc, że nie pokona „Syzyfowego trudu", zaszył się we własne gospodarstwo, nie chcąc wiedzieć, co się dzieje u sąsiadów. Gdy będziemy mieli takich „wytrwałych" pracowników wsi, to będziemy pewni, że nietylko nam, ale i wszystkim nic się nie poprawi, bo chcąc polepszyć sobie byt musimy „ramię przy ramieniu" wspólnemi siłami dążyć do celu nieustannie.

Daniel Maj
z pow. Lubelskiego
b. uczeń Szkoły Rolniczej w Zwoleniu

Dzisiejsze organizacje na wsi.

Jakkolwiek dużo się mówi i pisze w czasie obecnym o zorganizowaniu wsi, to z całą stanowczością powiedzieć można, że wieś pod tym względem pozostaje nadal kopciuszkiem — pozostaje w tyle poza innemi, mniej licznemi klasami ludzi. Dużo zrzeszeń społeczno-oświatowych i wychowawczych na wsi istnieje tylko na papierze, lub są to „kolosy" na słomianych nogach, które za najlżejszym podmuchem rozwiewają się lub posuwają gdzie je wiatr poniesie. Czasem najlepiej zapoczątkowana praca, zaszczepione najświętsze ideały, najszlachetnjejsze porywy jednostek, pragnących dobra ogółu, zostają zdeptane nogami wrogów wsi, którzy, korzystając z naszej martwoty, nieświadomości i łatwowierności, nakręcają nas niby mechanizm, rozbijają nas lub wciągają do organizacyj, działających na szkodę wsi, a my pod ich przewodnictwem budujemy sobie grób. Nawet najwięcej uświadomione jednostki, mające niegdyś zaufanie u ogółu, nie zdołają zawrócić swych braci, posuwających się

w kierunku bagna i oparzelisk — i z czasem złamane duchowo wstępują w ich ślady. Wynika to z tego, że brak nam uświadomienia, brak silnej woli.

To też trzy czwarte narodu, taka olbrzymia, lecz martwa bryła (trudno inaczej nazwać). prowadzona jest na pasku przez nieliczną, lepiej uświadomioną kastę ludzi — jest wyzyskaną na każdym kroku. Doprawdy, smutne to lecz prawdziwe. Wiem, że jednostki, które pracują w czynnych organizacjach, zaprzeczą, nazwą to fałszem, powiedzą, że nic wart ten ptak, co swoje gniazdo brudzi... Nie pogodzą się z tem, by wieś była jeszcze tak nieświadoma, gdyż oni są już na tyle uświadomieni, tak silnie zcementowani, że choćby nawet najstraszniejszy huragan nie zdoła ich rozprószyć, ani zawrócić z drogi, na którą skierowali swe kroki—oni widzą świetlaną przyszłość wsi, ale w ich wyobraźni i inne placówki stoją na tym samym poziomie i wiedzą do czego dążą. Tu właśnie zawód. Prawdziwie czynne placówki społeczne na wsi, można na palcach policzyć. Mam tu na myśli Koła Młodzieży oraz Kółka Rolnicze—organizacje najwięcej rozpowszechnione na wsi. Jeżeli w wymienionych organizacjach są jednostki czynne i coś niecoś rozumieją, to trzymają przy życiu organizację oni sami, reszta członków jest członkami dla fasonu. Należy do jakiegoś tam Koła Kasia z Jasiem, bo i Zosia z Felkiem też należy, ale na co to i po co nie zdają sobie sprawy. Członkowie tacy niechętnie bywają na zebraniach, a jeżeli są, to też nie wielka z nich pociecha—są to zmuszeni słuchacze, bo to „ich takie głupstwa nie interesują", nie mogą się doczekać końca zebrania. Po zebraniu toż to odetchną swobodnie.

Takich członków można porównać z dzieckiem, wypędzonym przez matkę do kościoła, które płacząc mówiło: „Pójdę do kościoła, ale zjecie djabła jak będę pacierz mówił". A słowa członka: „Ach djabli nadali z zebraniem. Miałem randkę umówioną, nie stawię się na czas i ktoś inny ubiegnie mnie, a szkoda, bo dziewczyna jak lato. Przez głupie zebranie stratny będę". Czy nie lepiej, żeby taki członek wcale nia przyszedł na zebranie? A w naszych Kołach Młodzieży mamy większą ilość takich członków malowanych.

A teraz zobaczymy, co się dzieje w Kółkach Rolniczych — jaka tam jest praca i jacy członkowie. Kółko Rolnicze zarejestrowane jest, no i istnieje na papierze. Pracy prawie żadnej. Członkowie stokroć wolą zagrać w karty, lub spędzić czas na głupich bezpodstawnych sprzeczkach, aniżeli posłuchać na zebraniu rad instruktora, „bo to on dobrze radzi, lecz robić według jego wskazówek, to wkrótce trzebaby z gospodarstwa zejść". Tego zdania są członkowie Kółka Rolniczego, to też wskazówki instruktorów są głosem wołającego na puszczy.

Taka jest praca i członkowie wiejskich organizacyj, chociaż, jak już zaznaczyłem, wyjątki są. Jednak przyznać należy, że rok rocznie daje się zauważyć postęp. Tu i owdzie, na terenie naszych wiosek powstają do życia placówki społeczne, a za-

pału do pracy nie brak. Wieś, chociaż żółwim krokiem, lecz posuwa się naprzód. Z czasem zrozumie dokładnie swoją rolę, przebudzi się ze snu letargicznego, zorganizuje się — wspólnemi siłami odeprze zakusy wrogów i zajmie należne miejsce. Znikną ze wsi papierowe organizacje i malowani członkowie, a utworzy się jedna wielka i silna góra, której wichry i burze nie będą straszne, a mąciwody zostaną na śmietnik wyrzuceni.

A czas najwyższy, by już się to stało.

Bronek Powsinoga
z Wilczowoli.

Twórcza praca nad podniesieniem wsi.

Warstwa ludzi wiejskich, zepchnięta na szary koniec, stęka pod ciężarem nędzy. Niedocenianie i nieodczuwanie oświaty dziś mści się na wsi polskiej i dotąd będzie się mścić, dokąd ta liczna warstwa nie zrozumie swego interesu Nie liczmy na opiekunów z innych warstw, bo oni tylko bronią swego, o nasze dobro troszczmy się sami i przystąpmy do budowy nowego życia, życia takiego, co mogłoby przynieść lepsze jutro dla polskiej wsi.

Trzeba się obudzić z tego twardego snu i przystąpić do pracy, działając w imię własnego dobra, w imię wsi polskiej.

Wierzmy w swoje własne siły. Na wsi mamy wielu ludzi zdolnych, trzeba ich tylko uświadomić i przygotować do (zgodnego działania nad podniesieniem oświaty na terenie wsi. Masy ludzi wiejskich muszą się wpierw uświadomić, a wtedy mogą odegrać poważną rolę w życiu obywatelskiem.

Przestańmy się kłócić o przekonania w organizacjach, a stańmy szeregiem do pracy i zdobywajmy to, co jest najpotrzebniejsze i najniezbędniejsze dla wsi. Zdobywajmy tyle, ile się da.

Przystępując do zakładania fnndamentów i budowy nowego życia, wieś musi mieć swoich własnych przodowników, pionierów. Ludzie ci mają być całkowicie oddani wsi i pracować w imię jej dobra. Niechaj z młodzieży wiejskiej, co światlejsze jednostki wstępują do szkół Rolniczych, Spółdzielczych, Mleczarskich i innych. W szkołach niech się kształcą i niech będą świadome tego, jaką mają odegrać rolę w życiu wsi. Po powrocie ze szkół niech ci synowie zostaną w otoczeniu swoich współbraci i przystąpią do budowy nowego życia. Wieś mając takich ludzi, może coś tworzyć, budować. Przygotowani do życia młodzi przodownicy, pionierzy, niech staną na czele organizacyj, jakie miałyby miejsce na terenie wsi, a więc: Koła Młodzieży, Kółka Rolnicze, Spółdzielnie, Mleczarnie i t. d. W swej pracy należy się im sumiennie wywiązywać ze swoich obowiązków, aby nie zrażać innych swojem nieuczciwem postępowaniem

względem wymienionych organizacyj. Na każdym kroku niech będą przykładem i wzorem, do pracy zbiorowej niech zachęcają innych, dając wskazówki i porady. Wieś polska niechaj pójdzie za przykładem swoich przodowników i przystąpi do budowy życia nowoczesnego. Wieś niech stanowi jakby jedną wielką rodzinę, wszyscy niech się wzajemnie popierają.

Wieś nasza postępując w ten sposób, może usunąć od siebie nędzę, wszelkie zło, a stworzyć własny dobrobyt.

Leon Mucha,
były wychowanek Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Obojętność, ciemnota i brak solidarności u rolników.

Sprawa rolnicza napotyka przeszkody nietylko wypływające ze złej woli innych grup społecznych, ale też przeszkody wewnętrzne, w samem postępowaniu. Dużo zła tkwi w samych rolnikach, w ich ciemnocie i złych obyczajach.

Ciemnota i obojętność na własną dolę, to pierwsze i największe zło. Ileż to tysięcy rolników w Polsce jest całkiem obojętnych na sprawy ogólne? Nie obchodzą ich ani prawa, ani obowiązki, ani wyzyskiwanie klasy pracującej. Niech tam inni łamią sobie głowy i pracują dla dobra ogólnego, ja wolę wolną chwilę spędzić na przypiecku z rodziną — myśli niejeden. Rolnicy myślą przedewszystkiem o kawałku chleba i o jakotakiem przyodziewku, — reszta nie obchodzi ich wcale lub bardzo mało. A ponieważ nie troszczą się o swe sprawy, więc też i nie znają ich. A jak przyjdzie o czemś decydować, nie mają własnego zdania, ale słuchają, co im powie byle mędrek.

Dziś jeszcze wielka panuje ciemnota wśród mas chłopskich! Rosja, w czasie zaborów, świadomie dążyła do tego, nie pozwalając na żadne książki, pisma, pogadanki, ani zgromadzenia, gdzieby rolnik mógł poznać swoje własne sprawy. Dziś posunęliśmy się bardzo wysoko, ale jeszcze nie jest tak, jak powinno być. To też naszem zadaniem, jako wychowanków szkół rolniczych, jest szerzyć oświatę pomiędzy ludem pracującym, wpajać w niego to przekonanie, że tylko przez solidarną walkę o swoje prawa zdobędzie wolność gospodarczą i dobrobyt. Organizacje młodzieżowe mają pod tym względem duże znaczenie. Organizacja uczy tej wielkiej rzeczy, że nie sam dla siebie człowiek żyje i że nie wszyscy są dla niego wrogami, ale owszem, jeżeli się razem złączą, stworzą daleko więcej — bo „w jedności siła”—mówi stare już przysłowie.

Stanisław Miłos
B. Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu.

Podźwignąć życie wsi.

Wieś zaczyna rozumieć znaczenie organizacji! Wieś budzi się do świadomego życia i pracy dla siebie i kraju rodzinnego! Prace naszych pionierów nad młodzieżą, nad duchem wsi, pogłębiają i rozwijają to zamiłowanie, co wsiowe i chłopskie i przez to łączą ludzi nierozelwalnym węzłem. „Podźwignięcie życia wiejskiego", oto hasła stawiane w programach i statutach organizacji młodzieżowych wsi. Pomimo bardzo trudnych warunków gospodarczych w kraju, ruch, życie młodzieży wiejskiej coraz bardziej się rozwija i stale się kieruje po własnej drodze: „Podźwignąć życie wsi"... Życie samo w organizacji jest tak silne i tak potężne, że przyciąga i łączy do siebie najzaciętszych wrogów ruchu młodzieży, gdyż w młodzieży widzi przyszłość, widzi tą kopalnie o nieprzabranych złożach sił twórczych, sił duchowych!... Człowiek z natury swej dąży do życia towarzyskiego, i gdyby z nikim nie dzielił swych poglądów, wrażeń i u czuć i gdyby z nikim nie zamieniał swych zdań, nie poznałby też myśli i ducha innych. O gdyby pozostawał tylko sam ze sobą, lub ze swojem otoczeniem, zasklepiłby swój umysł, zamknąłby się w sobie, zdziczałby i nieposzedłby nigdy naprzód. Dlatego życie człowieka jest tak ułożone, że dąży do życia towarzyskiego, do towarzystwa ludzi, z którymi pozostając — uczy się wiele, nabiera praktyki, ogłady towarzyskiej i doświadczenia życiowego. I byłoby to wielkiem nieszczęściem, gdyby ludzie, nie czując potrzeby towarzystwa, odosobnieni jedni od drugich, żyli tylko sami dla siebie. To też słusznie odezwała się do mnie pewnego razu 17-letnia dziewczyna zamożnego gospodarstwa w te słowa: „Byłam kilka lat w szkole. Tam polubiłam naukę, książki, nauczyłam się myśleć, rozważać i zastanawiać. Teraz już drugi rok jestem u siebie, pracuję w domu, lub z rodzicami w polu i nawet lubię te zajęcie, ale nie czuje się szczęśliwą, bo brak mi czegoś jeszcze poza codzienną pracą, brak mi książek, brak mi poważniejszych rozmów, brak mi tego, co sprawia, że czuje się istotą rozumną i myślącą". Dziewczyna ta miała słuszność, gdyż rodzice nie zawsze chcą i mogą dalej kształcić dzieci, a dom nie może dać dorastającej młodzieży odpowiedniego towarzystwa i rozrywki.

Mamy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa wiejskiego z powiatu kozienickiego w Zwoleniu, pomimo dwuletniego istnienia tej organizacji, znam jeszcze takich ludzi, którzy pokończyli szkoły rolnicze poza powiatem Kozienickim i stają do pracy z nami, nienależą do naszego związku. Dlaczego nie stają w naszych szeregach, dlaczego śpią i zapomnieli o obowiązku, jaki wzięli na siebie, kończąc szkołę rolniczą tę czy inną? Znam takich, którzy nawet szkołę Zwoleńską ukończyli i należą do P.Z.B.W. i W.S. i S.K.G.W. w Zwoleniu i poza tą organizacją nic nie robią dla dobra społeczeństwa, zamknęli się w sobie i żyją dla samych siebie. Tych często widzą inni moi koledzy i ja sam — po jarmarkach, nie ma-

jąc nic do załatwienia, po odpustach, dalekich od ich miejsca zamieszkania — zabawach. Mają oni „malowane rowery", są pięknie ubrani w smoking, posiadają... „noże i maszynki" w kieszeniach. W imieniu społeczeństwa zapytuję tych: czy w domu waszym jest „Przewodnik Gospodarski"? Czy w domu waszym jest książka rolnicza i czy powieściowa? Czy tak się wam należy spłacać dług społeczeństwu? Czy tak macie dźwigać życie wsi? Rasa światłych społeczników już wymiera, owe szanowne postacie, siwi staruszkowie — białe kruki, schodzą do grobu. Czy jesteście przygotowani do pracy społecznej, aby po śmierci tych biały kruków ująć ster tej pracy!?... Nie tędy droga do podźwignięcia życia wsi!... Trza zawrócić już z tej drogi! Trza się obudzić z drzemki umysłowej!... Żadne zebranie nie powinno się odbywać bez młodzieży!... A za tem chcesz być człowiekiem postępu, pożytecznym człowiekiem stałego charakteru, uczciwych, zdrowych i silnych zasad, ukochaj tę czarną ziemię, ukochaj ten pług, który ją kraje, ukochaj wiedzę, ukochaj wieś, w której się urodziłeś, ale ukochaj ją szczerze, prawdziwie, nie ustami tylko lub przemijającem uczuciem! Kochaj i wierz, ale życiem twojem całem, codziennem postępowaniem stwierdzając swoją wartość człowieka, a wtedy naprawdę „Podźwigniesz życie wsi"!...

J. Adamiec

z Wilczowoli B. Wychowanek
Szkoły Rolniczej Zwoleńskiej.

Nasza sprawa.

Czyn, jakim jest założenie czasopisma: „Głos Młodej Wsi" świadczy o pracy Zarządu Powiatowego Związku Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu. Gdy otrzymałem pierwszy numer „Głosu Młodej Wsi", doznałem wielkiej radości, ponieważ oddawna odczuwałem brak tego pisma, w którem ta nasza wielka rodzina, jaką tworzą byli Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu, mogła się spotykać wzajemnie na łamach tego pisma i dzielić się spostrzeżeniami, jakich nabyli na własnym, bądź też ojcowym zagonie.

Dźwięk „Głosu Młodej Wsi", nie powinien pozostać bez echa, lecz tak, jak fale eteru, roznoszące transmisje różnego rodzaju ze stacji nadawczej, tak samo my wychowankowie powinniśmy dbać o to, by „Głos Młodej Wsi" zdobył jaknajwiększą popularność i aby stał się konieczną potrzebą w życiu każdej wsi. Nie powinno być wsi na rerenie naszego powiatu, któraby nie prenumerowała „Głosu Młodej Wsi". Sprawy krzewienia wiedzy na wsi, podlegają nam i my jesteśmy za nie odpowiedzialni. Dążmy do tego, aby nasze czasopismo stało się samowystarczalne, to znaczy, aby koszty wydawnictwa i wszelkie inne były pokrywane z naszych składek i prenumeraty. Wów-

czas będziemy niezależni finansowo od żadnych innych czynników i nie bacząc na zasiłki, zdolni będziemy utrzymać „Głos Młodej Wsi" na tym samym względnie lepszym poziomie. My koledzy! My wychowankowie Szk. Rol. w Zwoleniu, powinniśmy sobie przyjąć za święty obowiązek utrzymania „Głosu Młodej Wsi" na lepszym poziomie niż dzisiaj. Mojem zdaniem „Głos Młodej Wsi" powinien być tygodnikiem, a nie miesięcznikiem.

A dlaczego nie jest? Nie sądźcie, że może niema materjału, — owszem jest, nawet za dużo na miesięcznik.

Przypuśćmy, że z Was ktoś napisze artykuł: „Roboty wiosenne w sadzie" lub podobny. Koniecznie trzeba ów artykuł umieścić jaknajprędzej, bo jest aktualny. Tymczasem z braku miejsca, ten artykuł będzie umieszczony w następnym numerze i nie da tej korzyści, jakąby dał we właściwym czasie umieszczony. Widzicie więc koledzy, jak konieczne jest przekształcenie miesięcznika na tygodnik. Ponieważ wielką tu rolę odgrywają pieniądze, zwracam się do Was, Koledzy, z gorącym apelem, abyście wszyscy wpłacili składki członkowskie do Pow. Zw. B. Wych. i Wych. Szk. i K. Gosp. Wiej. w Zwoleniu, a zarazem propagowali „Głos Młodej Wsi", zdobywając prenumeratorów.

Wierzę w to mocno, że, jeżeli ta nasza rodzina podejmie się solidarnie przekształcenia „Głosu Młodej Wsi" na tygodnik, to wspólnym wysiłkiem, w liczbie stu kilkudziesięciu, zdolna będzię podołać tej pracy.

Smutnem jest dla mnie, że tak mało spotykam w „Głosie" kolegów ze swego powiatu, a tymbardziej, że nie ujrzałem żadnego ze swego rocznika, któryby dał znać o sobie, iż żyje.

Koledzy! Pamiętajcie o artykułach do „Głosu Młodej Wsi", składkach i prenumeracie.

Jan Mitrowski

B. Wych. Szk. Rol. w Zwoleniu.

Zjazd czerwcowy.

Czerwcowy zjazd Zw. b. Wych. i W-nic Szkół i Kursów Gosp. Wiejsk. w Zwoleniu naogół nie zawiódł oczekiwanych nadziei. Wprawdzie nieliczna garść stawiła się na zjazd, ale trzeba przyznać garść kolegów żywo interesujących się pracami i życiem Związku. Po zagajeniu oraz wyborze prezydjum, kol. prezes Jan Galewski powitał p. starostę powiatowego p. Czesława Kowalskiego, który zaszczycił zjazd swoją obecnością, chcąc w ten sposób podkreślić zainteresowanie sprawami rolniczemi i życiem organizacji naszej. Pan Starosta Kowalski w krótkiem, lecz jędrnem przemówieniu wykazał cel zwoływania Zjazdów, nawołując do pracy nietylko w Związku, lecz i w terenie, kładąc nacisk na karność jako gwarancję spójności organizacji, gwaran-

tującej życie oraz rozwój organizacji — nawiązał pan Starosta do znaczenia karności w społeczeństwie wogóle. „Stu ludzi zorganizowanych rozbija tłumy luźno związane“. Kończąc swoje przemówienie p. Starosta złożył Związkowi życzennia owocnej pracy. Długo niemilknące oklaski były wyrazem szczerej podzięki ze strony zebranych za serdeczne i życzliwe słowa wypowiedziane przez p. Starostę Kowalskiego pod adresem Związku i jego członków.

Następnie obrady potoczyły się zwykłym trybem. Po referatach kol. Dzierzbickiego, Ropelewskiego i Tomaszewskiego, trzeba to podkreślić, wywiązała się dość ożywiona dyskusja. Nareszcie, widzimy, że ludzie w Związku żyją, zabierają głos, nawet mają odwagę głośno dopominać się o swoje racje.

Nareszcie Zarząd ruszył z martwego punktu. W Związku widać życie się budzi, jakieś prądy zaczynają nurtować, znaleźli się zadowoleni i przeciwnicy. Miejmy nadzieję, że życie naszej organizacji żywo popłynie. Wszak tylko w dyskusji, tylko w ogniu przeciwnych zdań, lecz zdrowych, bez namiętności wszelakich, obniżających poziom obrad, wykuwają się nowe myśli, na nowe tory wprowadza się pracę Związku. Tak być musi!

Obrady przeciągnęły się do godz. 19-ej. Wysunięto cały szereg żądań. Między innemi postanowiono urządzić coś w rodzaju ćwiczeń wojskowych rezerwy, tylko w innym sensie. Mianowicie naszą „rezerwę“ — postanowiono „wezwać“ na przećwiczenie swoich umysłów, przypomnienie i zapoznanie z nowemi zdobyczami nauki.

Żeby Szkole Rolniczej w Zwoleniu ułatwić organizację tych kursów, zechciejcie koledzy odpowiedzieć na kilka pytań następujących:

1. Czy uważacie za celową organizację takiego kursu?
2. Data najdogodniejsza rozpoczęcia kursu?
3. Czas trwania kursu?
4. Jakie przedmioty najbardziej interesują Was, co chcielibyście widzieć w programie kursu?
5. Jakie proponujecie urozmaicenia na czas trwania kursu?

Ponadto wszelkie nasuwające się uwagi mile widziane. Odpiszcie na pocztówkach

— o —

Należy zauważyć, że nie widzieliśmy całego szeregu kolegów, których spodziewaliśmy się ujrzeć na Zjeździe, a nawet powiem, od nich należało tego wymagać.

Nie chcemy nikogo źle sądzić, na nieobecność czyjąś może złożyć się wiele przyczyn. Ci, z pośród Was, którzy nie przybyli przez zwykłą opieszałość lub z przyczyn b. błahych, niechaj namyślą się nad swoją rolą i obowiązkami w Związku, a sumienie niechaj im odpowie, jak należało zrobić.

Mamy żłobić nowe życie wsi, wyrwać ją z martwoty i bierności umysłu i ducha, a czy przypadkowo nie jesteśmy sami świetnemi wzorami tej martwoty.

To, co piszę, ma nawet pewne podstawy sądzenia, gdyż właśnie w czasie trwania obrad, zmuszony koniecznością wyjazdu, w drodze, zauważyłem członków naszej organizacji obradujących na rowach, naturalnie nie w samotności. „Rusz się martwa bryło świata"

Długo będziemy narzekać, ale dotąd tylko, dopóki wreszcie ze zwykłych zjadaczy chleba własnego i powszedniego, nie przemienimy się w ludzi twórczych, dających coś ze siebie społeczeństwu, nietylko nawóz, ale i twory ducha. Różne są rodzaje „dawania ze siebie" społeczeństwu, przedewszystkiem musimy dać przykład zainteresowania sprawami rolniczemi, społecznemi i państwowemi.

Jeżeli Związek nasz będzie jeszcze jedną organizacją, widniejącą tylko w rejestrze, a nie wnosząc nic — skończy się tak, jak wiele innych organizacji dokonało swego smutnego żywota. Ale nie traćmy nadziei, wierzę, że Zjazd grudniowy będzie jeszcze bardziej udany.

inż. *Stanisław Ropelewski.*

Przyjeżdżajcie na Dożynki do Zwolenia!

Chłop pracujący na roli, w świętym swym trudzie tworzy chleb, żywi siebie, swoich i wszystkich innych, którzy mu są niezbędni, lecz nie zawsze docenia należycie swój warsztat pracy, uważa, że rolnictwo — to zawód gorszy od innego; zawód, który przynosi ujmę. A przecież to zawód najbardziej wzniosły, najpiękniejszy, którym się chlubić trzeba.

Czyż to, że my żywimy wszystkich nie powinno napawać nas słuszną dumą. Ale o tem częstokroć nasi ojcowie i w wielu wypadkach my młodzi zapominamy. Na nas młodych, zorganizowanych w związkach wsiowych i dla wsi pracujących, pełnych sił i wiary, ciąży obowiązek, by zawód rolnika podnieść znacznie wyżej.

Człowiek w ciągłym swym trudzie długo trwać nie może, dusza jego bowiem domaga się też uczciwych rozrywek.

W życiu wsiowem zamało jest radości, za mało wesela, pochodzącego z duszy chłopskiej. Wieś miała i ma swoją odrębną kulturę wsiową, która niejednokrotnie została wyparta przez kulturę miejską ale nigdy nie na długo. Różne miejskie zwyczaje i formy, różne modne tańce i kuplety miastowe chwilowo bardzo często na wsi się przyjmują, ale wnet ustąpić muszą przed staremi zwyczajami wsiowemi, przed wsiowym tańcem czy wsiową piosenką. Co nie pochodzi z duszy człowieka, może być tylko chwilowem, natomiast co pochodzi z duszy — jest to trwałe, to jest piękne, a przedewszystkiem swoje. My młodzi

musimy te zwyczaje wsiowe odnawiać, tworzyć w dalszym ciągu swoją własną kulturę wsiową, kulturę ludową. Zbliża się czas żniw, czas, gdy rolnik uradowany z udanego zbioru, zwozi zboże do stodoły, czas, gdy po skończonych żniwach urządza się święto żniw — Dożynki. Stary to i prześliczny zwyczaj. Jakaż to podniosła chwila, gdy młodzi swoim ojcom w podzięce składają wieńce, ileż wtedy jest zrozumienia między ojcami, którzy nas często nie rozumieją, a ich synami i córkami, wszyscy wspólnie radują się z obfitego plonu. Byłem raz w pewnej wsi, w Krakowskiem na dożynkach, we wsi, gdzie starsi do pracy młodzieżowej przychylnie się nie odnoszą. W dniu tym, w dniu „Święta Żniw", starsi jednak młodzież zrozumieli. Kiedy po złożeniu ojcom dożynkowych wieńców, jeden z nich w chłopskich, prostych, serdecznych słowach wyraził swoje radosne zdziwienie, że młodzież obecna dąży do podniesienia wsi. Oni za swoich czasów, wolny czas spędzali co najwyżej w karczmie. Jakże często zdarzają się wsie, gdzie ojcowie nie rozumieją swoich dzieci, nie pozwalają im na pracę samodzielną. My ich jednak przekonać musimy, że praca nasza — to nie „porywanie się z motyką na słońce", ale praca zdrowa i trwała, która pewnie niedługo wyda owoce.

Przekonamy ich tem, co pochodzi z duszy wsiowej, przekonamy ich takiemi wiejskiemi dożynkami czy innemi zwyczajami ludowemi.

Jan Obidowicz.
Uczeń Szk. Rol. w Zwoleniu.

Święto Dożynek wsiowych.

Wyszedł człowiek z jakąś modlitewną zadumą na swej twarzy, przepasał się płachtą, zrobił krzyż i począł rzucać ziarno w pulchną, czarną ziemię. Człowiek ziemi począł tworzyć... I tak już postępując rano, krok za krokiem, rzucał ziarno z całą powagą siewcy—zaczął tworzywo ludzkości. I w tem przystanął i przerwał swoją modlitewną chwilę, a jego skupione czoło osiadła troska na myśl, że nuż jego trud pójdzie na marne, jego pieszczotliwie już teraz przy siewie wypielęgnowane w sercu rośliny chlebne, przybije grad lub burze i zniszczą... na wykołysanym łanie w sercu, ale nagle spojrzał z całem skupieniem ku niebu... postąpił krok i tak siał już z wiarą w pożytek zbożnej swej pracy.

I tak Bóg nie pozwolił na zniszczenie tworzywa człowieka ziemi. Bo oto stoją sobie przezłociste łany zbóż, człowiek je swem okiem rodzicielsko obejmuje, pieszczotliwie spogląda na nie słonko z wysokiego nieba, a łany zbóż wzamian coraz to lepiej pachną chlebem. Wzdryga się człowiek sam na myśl, że przyjdzie chwila... kiedy musi i stanąć do łanu żąć, ale jak tu zacząć podcinać te życie rośliny, które tak pokochał, ale nareszcie

przemógł i stanął, splunął w garść i począł ciąć, kłaniając się w takt do łanu, zboże do nóg, ale ten już śmiało kroczy, choć pot z niego ciurkiem spływa, ale on już uważa sobie za obowiązek żąć i staje do pracy od świtu, codziennie słonko poranne kąpie się w połysku kos. Nie ustępujemy nawet spiekocie południowej, ogorzali od słońca, zda się powiedzieć miedziani, wytrwamy do zakończenia żniw. I kiedy już mamy wszyscy zboże chlebne zwiezione do naszych zagród, dlaczego się mamy nie radować, gdy nawet przy pracy żniwnej, trudy nasze słodziliśmy piosenką.

A więc czemże sobie dzisiaj uświęcimy to zadowolenie pracy, jak nie starodawnem zwyczajem słowiańskiem — dożynkami ludu rolnego. Stary to zwyczaj naszych przodków Słowian, zakończenie żniw czcili oni przez wspólne złączenie się ludu, tak licznemi gromadami, jak i zjednoczeniem duchowem wszystkich ludzi ziemi. Święto żniw, to święto chleba, czcili oni przez składanie ofiar swoim boginiom dobra, przyczem odbywały się okolicznościowe tańce.

A my lud wsiowy dzisiejszy, bez wyjątku na skupienie organizacyjne, czy nie jesteśmy spadkobiercami tych naszych przodków Słowian. Czy w czasie późniejszym nie wyrazimy tej wspólnej miłości naszej słowiańskiej; przecie jednakiemi córami i synami jesteśmy matki ziemi i słońca.

I czy nie potrafimy się wspólnie zabawić po dokonanem żniwie, radować się, że naszym wysiłkiem i pracą nie pozwolimy ginąć naszym braciom bezrobotnym. Święto naszych dożynek, — to święto chleba, to święto ogółu.

Przez składanie wieńca dożynkowego naszym ojcom, tego wieńca — symbolu chleba, wręczając go ojcu dożynkowemu, wyrazimy cześć naszym ojcom. A więc pragnijmy mieć to święto żniw w tym roku, jako prawdziwe święto młodej wsi, a wyrazimy przez to, że godnie kroczymy w ślady naszych praojców słowian, zajmując gospodarstwo.

Zbierzmy się jako równi z równymi, wolni z wolnymi, jednacy bracia wsi. Tę dążność wsi do prawdy, do słońca, uwydatnijmy przez zbiorowe nasze dożynki braci wsiowej, a więc czekajmy się wspólnie! Starajmy się, żeby na dożynkach tegorocznych nie zabrakło nikogo z nas, którzy się po wsiosku czują! Wszyscy na zew do Szkoły Rolniczej, na zlot dożynkowy z wszystkich ugrupowań młodzieży.

Abyśmy godnie zamanifestowali swoją liczebnością na dożynkach, dużo starań i obowiązków przypada na byłych wychowanków, którzy zajęli należyte stanowiska w naszym życiu wsiowem. Dołóżcie sił i ochoty, Koledzy, a my uczniowie Szkoły Rolniczej oczekujemy całej braci wsiowej na święcie żniw dożynkowych.

My młodzi bracia z pod słomianej strzechy już teraz radujemy się w duchu na myśl, jak wspólne dożynki spędzimy, jak się w gromadę złączymy.

Wyobrażamy sobie tam piękny korowód dożynkowy, a w niem nasze Koleżanki, nikiej polne maki w zbożu, boć to przecudnie będą wyglądać w naszych strojach ludowych, niosąc wieniec dożynkowy, a w niem żyto, jęczmień i proso, ten owies, a i ta pszeniczka godne będzie miała miejsce.

Bo to z żyta będziemy mieli nasz czarny razowy chleb, który krzepi nasze codzienne siły i z jęczmienia i prosa matusie nasze smaczne jagły warzyć będą, a owies ten przecie daje tęgość koniom w nogach i siły naszym szkapom roboczym, które go uprawiają i pszeniczka niska, uśmiechnięta dziewoja pośród zbóż w wieńcu, znajdzie się z niej bielszy kołacz na święta, — wszystko to razem w naszem wspólnem wieńcu poświęcimy. Boć ten wieniec zbożowy, to będzie naszym symbolem, ludzie ciężkiej pracy!

Zwracamy się do was, Koledzy, po raz wtóry, róbcie wszystko, bylebyśmy godnie tę świąteczną uroczystość — dożynki uczcili wspólnem zbrataniem serc naszych. Na zew przybywajcie, niechaj i ojców naszych nie zabraknie.

Józef Gałęzowski
ucz. Szkoły Rolniczej w Zwoleniu

Czytanie książek i poznanie kraju ojczystego.

Czem jest książka dla człowieka, może tylko ten powiedzieć, kto zna się z nią dobrze. Śmielszy powiedziałby może, że książka jest wszystkiem. Tak wszystkiem.

Nie byłoby nawet trudno udowodnić, ale to prawda i bez dowodu jest jasna, jeżeli rozważymy korzyści, jakie oddaje nam książka.

W niej znajdziemy wszystko, co tylko znajduje się na ziemi i co tylko człowiek wymyślił.

Z książki nauczymy się historji, geografji, przyrody.

Poznamy obyczaje i zwyczaje ludów, jakie kiedykolwiek żyły i żyją na kuli ziemskiej. Książka — to drugi ojciec i mat a, książka — to nauczyciel, podający nam najpotrzebniejsze wiadomości do życia. W książce znajdziemy wszystko, czego tylko zechcemy. Książka wskaże nam obowiązki względem Boga, społeczeństwa, narodu, przełożonych, naszych braci i sąsiadów.

Książka wreszcie będzie nam przyjacielem, który nas nigdy nie opuści, choćby w największem nieszczęściu. Wszak nieraz straciliśmy najlepszego przyjaciela, zawiodły nas pokładane w nim nadzieje, książka-przyjaciel nigdy nam tego nie uczyni.

Ona nas pocieszy, uspokoi, wleje nam wiarę, rozweseli i przywróci dawny spokój. Z całą stanowczością można twierdzić, że wszelki dorobek tak umysłowy — wiedzę, jak i materjalny — przeróżne zabytki, budowle, zawdzięcza człowiek tylko

książce, ktora nam wszystko przekazała i w każdej chwili przekazać może.

Zresztą o tem, co osiągamy przez czytanie książek, możnaby napisać całe tomy. Najlepiej jednak byłoby, aby każdy praktycznie przekonał się, jakie mamy korzyści z czytania książek. Myślę, że nie zawiódłby się na przyjacielu — dobrej książce. Kto nie wierzy, niech się przekona!

Książka, mimo największych zalet, pozostaje zawsze martwą literą, która w części tylko oddaje nam to, o czem w niej czytamy.

Najwspanialsze obrazy, skreślone ręką ludzi najwybitniejszych nie dają nam dokładnie tego wyobrażenia piękności, jaką widzimy własnemi oczyma. Więc, o ile możności, postarajmy się choć przynajmniej poznać kraj ojczysty. Poznać kraj ojczysty, to znaczy zapoznać się z jego mieszkańcami, naszymi współobywatelami, z ich zwyczajami, obyczajami, wierzeniami, podaniami.

Następnie musimy poznać naszą ziemię ojczystą z jej miastami i wioskami. Stary Kraków przeniesie nas w czasy królów, którzy mniej czy więcej dzielnie prowadzili naszych przodków. Cofniemy się wstecz w czasy świetniejsze, w czasy chwały i potęgi naszej ojczyzny, oglądając zabytki historyczne. Zresztą każda grudka ziemi może nam coś powiedzieć o przeszłości naszego kraju.

Przez poznanie kraju ojczystego nietylko zapoznajemy się z przeszłością czyli historją jego, ale i z obecną kulturą, z bogactwami duchowemi i materjalnemi.

A już jakie korzyści wypływają z poznania ziemi ojczystej, nie trudno będzie nam odpowiedzieć. Jeżeli ktoś naprawdę chce się czegoś dowiedzicć, przedewszystkiem obserwuje, krytykuje, to znaczy uzupełnia braki, i wprowadza te ulepszenia czy też nowości u siebie w gospodarstwie, warsztacie czy fabryce.

Należycie zrozumiane jest krajoznawstwo w szkolnictwie. Najpierw przerabia się z młodzieżą i podaje jej się wiadomości teoretyczne, a potem wedle możności uzupełnia się te wiadomości praktycznie t. j. przez wycieczki. Starajmy się o ile możności poznawać kraj oczysty, byśmy mieli prawo do miana mądrych i świadomych obywateli, którzy swoje znają i cudze, o ile jest dobre chwalą

Stanisław Parys,
B. Wych. Szk. Roln. w Zwoleniu.

Wrażenia z wycieczki do Krakowa.

Wycieczka! Wycieczka! z niewypowiedzianem wzruszeniem wypowiadają usta. Tyle marzeń, wzdychań, nieokreślonych tęsknot za tym cudnym i historycznym zakątkiem Polski. Aż nadszedł dzień, tak przez nas niecierpliwie oczekiwany. W temperamentach „statecznych" Szycanek wesołość dochodzi do punktu

kulminacyjnego Wszystkie wśród krzyku, wrzawy i śmiechu kręcą się po podwórku i po salach, ponieważ chwila wymarszu już nadeszła.

Nareszcie wyruszamy. Każda z uśmiechem na ustach, z bijącem sercem, boć przecież „za chwilę" ujrzymy ten wymarzony, kochany Kraków. Idziemy przyśpieszonem tempem. Chłodny wiatr górski muska nas po twarzach, a przed oczyma roztacza się śliczny obraz gór. Droga skalista, nierówna, utrudniająca podróż. Już widzimy kominy fabryk i wieże kościołów. Niedługo jesteśmy u celu.

Kraków! Serce bije przyśpieszonem tętnem. Z czołem podniesionem ku górze, z uśmiechem na ustach, wchodzimy do Krakowa. Udajemy się na Rynek Główny. Każda zamyślona, spogląda na mury domów, jakby chcąc wyczytać, co one przeżyły i co się tu wokół nich działo. Ileż myśli snuło się w głowach koleżanek, które przybyły z najodleglejszych stron Polski.

Na Rynku oglądałyśmy płytę kamienną na pamiątkę, że w tem miejscu Tadeusz Kościuszko przysięgał Narodowi Polskiemu, że wiernie będzie służył Ojczyźnie i bronił Jej granic. Stąd też udajemy się do Sukiennic. Obeszłyśmy je parę razy, rozglądając się ciekawie. Na ścianach Sukiennic są wymalowane herby miast całej Polski. Każde miasto ma swój herb. Później udajemy się na pierwsze piętro Sukiennic do Muzeum Narodowego: I cóż widzimy? Otóż widzimy przepiękne obrazy, rzeźby i trochę pamiątek po sławnych ludziach. Oglądając to wszystko mimowoli nasuwały się słowa zachwytu: jakież to piękne! Przyglądamy się obrazom J. Matejki, przedstawiającym „Bitwę pod Racławicami", „Hołd pruski" i wiele innych. Obok obrazy J. Malczewskiego. Na większą uwagę zasługuje obraz, przedstawiający „Smierć Ellenai", która leży na tapczanie z rozpuszczonemi włosami, a obok siedzi Anhelli. Smutny, zadumany, gdyż myśli o Ojczyźnie, która jest wówczas w niewoli. Obok obrazy Siemiradzkiego, z których jeden przedstawia męki chrześcijan za czasów Nerona. Dalej obrazy Wyspiańskiego i wiele, wiele innych. W innych salach są zgromadzone miecze, zbroje, kopje i różne pamiątkowe rzeczy, używane przez rycerzy w dawnych czasach.

Po zwiedzeniu Muzeum Narodowego, udałyśmy się na Wawel.

Wawel!

Wymawiając to słowo, nigdy nie pomyślałam, że tyle pamiątek, tyle bogactw się w nim mieści. A jest dużo pamiątek, ale, niestety, nie wszystko się dochowało do obecnych czasów. Dużo rzeczy zniszczyli nieprzyjaciele. Patrząc na zamek, rodziło s ę w nas uczucie żalu, że tyle pamiątek cennych poszło na marne. Zwiedziłyśmy tylko części odnowione, gdzie się znajdują zabytki pamiątkowe. Po wejściu do zamku, nasuwały się pytania: to tu mieszkali nasi królowie tu odbywały się uczty i igrzyska. Jakżeż czuła się z nas każda szczęśliwa, że może oglądać to wszystko. A było się czemu przyglądać — a podziwiać W każdej sali były obrazy wyobrażające jakąś scenę z życia przodków. Prócz tego rożne meble, przeważnie gdańskie, zegary, piece,

zbroje, kominki starodawne i wiele innych rzeczy. Patrząc na to wszystko, to aż serce się rozpierało z dumy, że to nasza Polska obfituje w takie zabytki kosztowne i pamiątkowe. Prócz tego zwiedziłyśmy komnaty, gdzie przebywała nasza królowa Jadwiga. Z Zamku poszłyśmy do Katedry Wawelskiej. Obeszłyśmy wszystkie ołtarze. Naokoło nawy głównej stoją sarkofagi królów polskich. Prochy królów znajdują się w podziemiach Wawelu. Zeszłyśmy do katakumb, gdzie są mogiły naszych wieszczów polskich: Słowackiego i Mickiewicza. Słowackiego grób jest z marmuru czarnego, a Mickiewicza z białego. W Katedrze Wawelskiej najwięcej podobała mi się kaplica Zygmuntowska. Nigdy takiej pięknej kaplicy nie widziałam.

Prócz tego zwiedziłyśmy 2 kościoły: Marjacki i Franciszkański. W kościele Franciszkańskim na większą uwagę zasługują witraże Wyspiańskiego: św. Salomei, św. Franciszka i olbrzymi witraż, przedstawiający stworzenie świata. Ściany zaś są wymalowane w kwiaty również przez Wyspiańskiego. W kościele Marjackim również jest pięknie. Malowany jest przez Matejkę. Zbudowany jest w stylu gotyckim. Ołtarz jest wykonany przez Wita Stwosza Kościół ten jest bardzo piękny, zdaje się, że najpiękniejszy w Polsce. Posiada dwie duże wieże. Jedna wyższa, druga niższa Legenda krąży o tych wieżach, że budowali je dwaj bracia. Jeden brat szybciej budował swoję wieżę, za co został zamordowany nożem z zazdrości przez brata. Nóż ten wisi w Sukiennicach na łańcuchu.

Po zwiedzeniu zabytków Krakowa zmęczone, lecz zadowolone wróciłyśmy do Szyc. Każda z nas pełna życia i zadowolenia, pomimo zmęczenia w podróży, opowiadając sobie o zdobytych wrażeniach. Ja zaś chcę się podzielić mojemi wrażeniami z młodzieżą, pozostałą w moim rejonie i żałuję, że wszyscy nie możemy oglądać tych pięknych rzeczy.

Joanna Ogonowska.

Lubisz miód—zakładaj pasiekę!

W 5 numerze „Głosu młodej wsi“ kol. Samerek St. zwracał uwagę na warzywnictwo, ja zaś napisze parę słów o sposobie zdobycia tak przyjemnego i zdrowego pokarmu, jakim jest miód.

Niejeden z czytelników miałby chęć posiadać pszczoły, lecz nie wie jak się zabrać do tego. Opiszę więc dla przykładu w jaki sposób ja stałem się posiadczem „fabryki miodu“. W 1931 r. kupiłem od sąsiada stary ul, który po szczegółowem remoncie, oddałem na mieszkanie pszczołom. Rój, który obsadziłem w ulu powstał z podzielenia silnego roju z pasieki ojca. W zeszłym roku rój dał sporą ilość miodu, lecz z powodu mojego pobytu w Szkole Rolniczej w Zwoleniu nie prowadziłem szczegółowej kontroli. W tym roku rój jest dosyć silny, więc

mam zamiar zrobić z niego dwa roje. Łatwiejszym sposobem zdobycia pszczół jest kupno roju naturalnego od sąsiedniego pszczelarza. Niedługo przyjdzie pora rójki pszczół, więc chcąc posiadać w przyszłości miód, musimy teraz przygotować dla niezmordowanych pracownic warsztat pracy w postaci ula.

Ul nowy kosztuje drogo, lecz na początek można kupić stary, tylko koniecznie trzeba go zdezynfekować, bo może być po spadłych pszczołach, chorych na zgnilec.

Nie zapominajmy także, że oprócz miodu i wosku, pszczoły zapylając kwiaty drzew owocowych i roślin uprawnych owadopylnych, podnoszą tem samem dochód rolnika.

O obsadzaniu rojów sztucznych czy naturalnych oraz o pielęgnacji pszczół dowiedzieć się można z książki St. Brzóski „Praktyczne pszczelnictwo", lub kto ma blisko do Zwolenia, to napewno p. prof. Tomaszewski udzieli mu chętnie wyjaśnień w tej sprawie.

Daniel Maj

b. uczeń Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

Uprawa truskawek w powiecie kozienickim

Warszawa błędnie tłomaczy, że truskawki przywiezione z okolic Puław, są uprawiane na terente powiatu puławskiego.

Powiat puławski uprawia naogół b mało truskawek i to wyłącznie na swoje potrzeby. Głównym producentem uprawy truskawek jest gmina Góra Puławska i częściowo gminy: Policzna, Jedlnia, Pionki, Trzebień i Rozniszew powiatu kozienickiego. Ogólna przestrzeń uprawy truskawek w powiecie kozienickim wacha się około 1000 morgów. Uprawa ta rozwinęła się dzięki sprzyjającym warunkom klimatu, typu gleby i przepuszczalności gleby. Traskawki uprawiane są na ziemiach z natury lekkich, tj. piaszczysto-gliniastych, gliniasto - piaszczystych i szczerkach o wystawie południowej i wschodnio-południowej. Co do przepuszczalności gleby pod truskawki, to są umiarkowanie wilgotne, przepuszczalne.

Odmiany są uprawiane: Sharpless (Szarples), ananasowe i Laxton Noble.

Sprzedaż truskawek odbywa się: w większości wypadków rolnicy sami pakują i wywożą samochodami ciężarowemi lub statkami Wisłą do Warszawy. Pośrednicy starają się jednak opanować ten handel, zakupują truskawki na pniu, lub też wydzierżawiają plantacje u poszczególnych rolników — przez co oczywiście wyzyskują producenta i narażają go na straty.

Jeśli się rozchodzi o scharakteryzowanie wywozu truskawek z rejonu Góra Puławska, to w czasie pełnego sezonu dojrzewania truskawek, wywozi się dziennie od 20.000 do 30.000 kg. 29 czerwca rb. osobiście obliczyłem, że odeszło z truskawkami do Warszawy z Góry Puławskiej 22 samochody ciężarowe i oprócz tego załadowano statek na Wiśle, co uczyniło około 40.000 kg truskawek.

Bardzo ważną rzeczą jest umiejętny sprzęt, sortowanie i pakowanie truskawek, na co producenci nie zwracają należytej uwagi, przez co dużo tracą w cenie na wartości towaru. Przy sprzęcie truskawek winno się mieć specjalny koszyczek z wikliny, który mieściłby w sobie trzy łubianki. Dno łubianek winno być wyłożone liśćmi z truskawek. Zrywanie truskawek winno się odbywać: truskawkę bierze się za ogonek i paznogciem uszczykuje się (owocu nie wolno dotykać palcami. Do I-szej łubianki, jako I-szy wybór owocu, należy kłaść owoce duże, nieuszkodzone przez ptaki, ślimaki, nie nadgniecione palcami; do II-giej łubianki, jako II-gi wybór, nieco mniejsze, również nieuszkodzone, jak do I-go wyboru, do III-ej -- wszystkie większe i mniejsze w jakikolwiek bądź sposób uszkodzone.

Pierwszy i drugi wybór sprzedaje się na rynku zbytu po cenie zawsze wyższej, trzeci zaś wybór towaru producent winien obrócić na wyrób soków win i marmelady.

Przy tak dużych ilościach uprawianych truskawek w powiecie kozienickim, rolnicy mają dość dużo towaru III-go wyboru, który sprzedają po b. niskich cenach, gdyż nie umieją go odpowiednio zużytkować.

Ażeby więc pouczyć producentów, w jaki sposób można ten III-ci wybór truskawek zużyć na własne potrzeby, Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych w Kozienicach zorganizowało w dniu 9 lipca r b. w Górze Puławskiej kurs wyrobu win z truskawek.

Wykłady prowadził p. Smietana z Państwowego Instytutu Naukowego Gosp. Wiejsk. w Puławach. Kursu tego wysłuchało 80 osób. Zainteresowanie słuchaczy wyrobami win owocowych było dość duże, gdyż dyskusja była bardzo ożywiona.

J. Stuczeń.

Jak zachować się w czasie burzy?

Zachowanie nasze w czasie burzy zależeć powinno przedewszystkiem od tego, gdzie nas burza zastanie. Jeżeli w czasie burzy znajdujemy się przy pracy w polu, wówczas powinniśmy pamiętać przedewszystkiem o tem, że nie wolno nam nietylko biec, ale nawet przyśpieszać kroku. Trzeba, nie zważając na ewentualną ulewę, krokiem normalnym, a nawet zwolnionym,

udać się w kierunku najbliższych zabudowań, a jeżeli niema ich w pobliżu, lepiej jest położyć się na ziemi, ryzykując raczej przemoczenie, niż życie. Nigdy nie należy z obawy przed deszczem chronić się pod drzewami, które, bez względu na rodzaj, są doskonałym wabikiem dla piorunów.

Jeśli burza zastała nas w domu, połowa niebezpieczeństwa jest poza nami. Ale i tutaj musimy być ostrożni. Po pierwsze należy pozamykać bezwzględnie wszystkie drzwi i okna, celem zapobieżenia przeciągowi, który czyni powietrze doskonałym przewodnikiem elektryczności. Następnie odrzucić należy wszelkie przedmioty metalowe, klucze, zegarki igły, nożyczki, a nawet okulary w metalowej oprawie i usiąść, względnie położyć się zdala od okna, pieca. Konieczność pozbycia się na czas burzy przedmiotów metalowych wskazana jest przedewszystkiem u ludzi, których burza zastała poza domem. Wracając z pola rolnicy, jeśli chcą uniknąć nieszczęścia, powinni bezwzględnie pozostawić na miejscu metalowe narzędzia, jak kopaczki, sierpy, kosy, pługi, brony i t. d.

Tydzień L.O.P.P. w Zwoleniu.

Uroczystości z X-leciem L. O. P. P. rozpoczęły się 13-go Maja o godz. 20 ej. Syrena alarmowa Straży Pożarnej oznajmiła wszystkim mieszkańcom, że rozpoczął się tydzień L. O. P. P.

Według ustalonego programu, zaraz po syrenie tłumy publiczności ściągnęły do sali kina Straży Pożarnej, niestety sala kina okazała się za mała na pomieszczenie ciekawych. Niezbyt długie lecz treściwe i urozmaicone przeźroczami przemówienie por. Wiktora było doskonałym wstępem do dnia następnego, dnia uroczystości.

Jak na zamówienie dzień 14-go maja był pogodny i ciepły.

Od rana miasto przybrało nastrój uroczysty, mieszkańcy hojnie obdarzali kwestujących, to też znaczna suma znalazła się w puszkach.

Należy podkreślić ofiarność w pracy całego Komitetu na czele z ks. prefektem Nowakiem, oraz zrozumienie i cierpliwość obywateli miasta Zwolenia, których widziało się udekorowanych sprzedawanemi znaczkami, jak na zabawie po kotyljonie. Drużyna O. P. Gaz. w ubraniach przeciwgazowych gromadziła wokół siebie tłumy ciekawych, ciekawość tę umiejętnie wykorzystywały panie łaskawie kwestujące. Nalot eskadry aeroplanów punktualnie o godz. 13.25 połączony z pokazami gazowo - dymnemi dopełnił pierwszą część uroczystości.

Zainteresowanie świętem L. O. P. P. było b. duże, to też po południu plac Straży Pożarnej wypełnił się publicznością. Nastrój był b. sympatyczny, pomysłowe zabawy, zawody sportowe, a nawet naprędce zorganizowane tańce wypełniły popołudnie.

Wieczorem odegrano arcywesołą komedyjkę „Ciotka Karola". Przedstawienie cieszyło się dużem powodzeniem.

Pod względem finansowym Zwoleń spisał się świetnie. Wpływy wyniosły 734 zł., wydatki—117 zł., czysty dochód—617 zł.

To też z tego miejsca w imieniu Zarządu L. O. P. P. w Zwoleniu, wszystkim, którzy bezpośrednio udziałem, czy też przez swoje ofiarne datki przyczynili się do udania tak znakomitego dnia L. O. P. P., składam serdeczne podziękowanie.

inż. *St. Ropelewski.*

„Święto Morza“ w Zwoleniu.

Dzień „Święta Morza“ w Zwoleniu — to dzień potężnej manifestacji obywateli tego miasta, wobec zakusów wroga na nasze Pomorze i morze. Począwszy oo środy, a skończywszy na czwartku wieczorem, tysiączne tłumy brały udział w uroczystościach i imprezach, składając grosz ofiarny na naszą flotę wojenną.

Przebieg święta był następujący: Środa 28.VI godz. 17 — sygnał syren do dekorowania miasta i jednominutowe wstrzymanie ruchu. Godz 20 — capstrzyk, godzina 21 — palenie ogni, puszczanie wianków, bardzo efektowna impreza zorganizowana przez pp. Z. Nowakowską, T. Papiewską, A. Mordzińską, J. Mordzińską, J. Skowrońską, A. Krajewską, J. Porębską, N. Gałązkiewiczównę, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i pp. Markiewicza, Sitkowskiego, Życzyńskiego Godz. 22 — przemówienie wygłoszone przez Komendanta Oddziału Z. S p. E. Woźniaka i Prezesa Oddziału L. M. i K. p. J. Galewskiego. Godz. 23 — w podniosłym nastroju po odśpiewaniu „Roty“, tłumy rozeszły się do domów.

Czwartek 26.VI — godz. 11 zbiórka organizacyj, Związku Strzeleckiego, Straży Pożarnej, Samarytanek, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej i innych na Rynku. Przeglądu oddziałów dokonali: Prezes Oddziału L. M. i K. p. Galewski, Kompanijny Z. S. ob Markiewicz i Komendant Oddziału Z. S. ob. Woźniak— poczem udano się na nabożeństwo do kościoła. Godzina 12 30 odbył się pochód do miejscowej rzeki, gdzie po dłuższem przemówieniu ks. Fornalskiego, w którem podkreślił znaczenie Związku Strzeleckiego i Przysposobienia Wojskowego — nastąpiło poświęcenie wody W dalszym ciągu przemawiali: Prezes Oddziału L. M. i K. i inż. St. Ropelewski.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem pierwszej strofy „Nie rzucim ziemi“ wysłaniem depesz do Pana Prezydenta i P. Marszałka Piłsudskiego, oraz uchwaleniem rezolucji następującej treści: „Zebrani w dniu 29 czerwca 1933 roku w dniu „Święta Morza“ mieszkańcy miasta Zwolenia w liczbie 2.000 po wysłuchaniu przemówień ks. Fornalskiego i inż. p. Ropelewskiego —

Stwierdzają, że ziemia Pomorska, zamieszkała przez lud kaszubski — strażnika szumiących fal Bałtyku—jest odwiecznie polską, że fałszywe i wykrętne przedstawienie sprawy wybrzeża

morskiego przez Niemców na terenie międzynarodowym nie zaprzeczy historycznym naszym prawom do morza.

Jednocześnie przyrzekamy:

Na wszelkie zakusy, godzące w prawa i uszczuplenie granic Państwa naszego jakąkolwiek drogą, nie pozwolimy.

Staniemy zbrojni, gdy zajdzie potrzeba w obronie Ojczyzny i do ostatniej kropli krwi bronić będziemy całości i nienaruszalności granic naszych.

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród" — niech niosą sine fale polskiego morza, niech duchy trzydziestomiljonowego plemienia zespolą się, a rzucona rękawica będzie podęta jednem ramieniem, wolą i myślą.

Popołudniu odbyły się zabawy na placu miejscowego oddziału Straży Pożarnej, z ktorych dochód przeznaczono na wyżej wymieniony już cel.

E. Woźniak.

Walny Zjazd Delegatów
Kółek Rolniczych w Zwoleniu

9 lipca odbył się w Szkole Rolniczej w Zwoleniu Zjazd Delegatów Kółek Rolniczych powiatu kozienickiego. Na zjazd przybyło około 100 rolników-społeczników z całego powiatu. Referaty wygłosili pp. Dzierzbicki, Ropelewski, Tomaszewski i Wachowicz. Uczestnicy brali żywy udział w obradach.

Oświata rolnicza, spółdzielczość, organizacje drobnych rolników w każdym przemówieniu zostały poruszane.

Rezolucję w sprawie otwarcia szkoły rolniczej dla dziewcząt w Górze Puławskiej uchwalono jednogłośnie.

Po zakończeniu obrad kółkowicze zwiedzili Zwoleń: rzeźnię miejską, elektrownię, Bank Ludowy, Spółdzielnię Rolniczo - Handlową i Kino.

Wybory do Kieleckiej Izby Rolniczej w powiecie kozienickim

Z powiatu kozienickiego zostali wybrani do Kieleckiej Izby Rolniczej pp. Michał Janeczek i Jan Galewski.

Pan Janeczek, znany działacz na terenie wsiowym, poseł do I i II Sejmu Rzeczypospolitej, wszedł do Izby Rolniczej, jako przedstawiciel Sejmiku Powiatowego, a pan Jan Galewski, prezes O. T. O. i K. R. i przezes naszego Związku, został wybrany z ramienia Organizacyj Rolniczych.

Naszem zdaniem, wieś powiatu kozienickiego godnie będzie reprezentowana w Samorządzie Rolniczym województwa kieleckiego.

Związek Byłych Wychowanków i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego wyraża szczególną radość z powodu wybrania do Izby Rolniczej kolegi Jana Galewskiego.

Na nowych, wielce zaszczytnych i odpowiedzialnych stanowiskach społecznych, Szczęść Wam Boże!

Sprawozdanie opisowe

z działalności

Komunalnej Kasy Oszczędności za rok 1932.

Czytając pilnie „Głos Młodej Wsi” stwierdziliśmy, że wszystkie sprawy dotyczące kulturalnego i gospodarczego podniesienia Polskiej wsi, a w szczególności wsi naszego powiatu, omawiane są ze szczególną uwagą. Sądzimy, że sprawa tak żywotna i tak blisko wieś obchodząca, jak rozwój własnej placówki, gdzieby można bezpiecznie złożyć ciężko zapracowane grosze, a w wypadku koniecznego poratowania gospodarstwa lub dla zwiększenia jego rentowności i pożyczyć pieniędzy na niewysoki procent, liczne rzesze czytelników tego pisma zainteresuje i dlatego zamieszczamy sprawozdanie z prac Komunalnej Kasy Oszczędności w Kozienicach.

Zadaniem K.K.O. w myśl statutu jest ułatwić gromadzenie oszczędności przez zapewnienie całkowitego bezpieczeństwa wkładów i należytego ich oprocentowania, a następnie uprzystępnienie ludności taniego kredytu. W pracy K. K. O. w 1932 roku tak samo jak i w poprzednich latach, przyświecały dwa te naczelne zadania.

Mimo trudnych czasów, które dotknęły całe życie gospodarcze kraju K. K. O. wykazała dalszy postęp, co się wyraża przedewszystkiem we wzroście wkładów oszczędnościowych. W ciągu 1932 r. wkłady wzrosły o Zł. 17131 gr. 26, zaś w 5 miesięcy 1933 r. dały dalszy przyrost o 71699 zł. 60 gr. osiągając na 1 czerwca 1933 r. ogólną sumę Zł. 227,843 gr. 62. Jak z tego widać wzrost jest stały i dosyć szybki. Świadczy to o wzroście zaufania, które K. K. O. wyjednała sobie solidnem załatwianiem wkładców, którzy zawsze mieli wypłacaną każdą żądaną sumę, świadczy też o tem, że coraz więcej osób wie o istnieniu Kasy i uważa ją za instytucję, której można i należy powierzyć swe oszczędności.

Z pośród kogo rekrutują się wkładcy K. K. O.? Z pośród wszystkich warstw społecznych ludności: mamy dzieci i młodzież szkolną, mamy gospodarza i robotnika, mamy inteligenta i rzemieślnika. Czytających to sprawozdanie zainteresuje niewątpliwie, jaką sumą wyrażają się wkłady rolników. Suma tych wkładów wynosi na 333 książeczek Zł. 19671 gr. 37.

W stosunku do ogólnej sumy wkładów zgromadzonych przez K. K. O. nie jest to wiele, choć ilość książeczek świadczy, że zrozumienie, iż należy swe oszczędności lokować w K. K. O. za bezpieczeństwo których odpowiada cały powiat swym majątkiem i dochodami, trafiła i na wieś. Tem nie mniej należy przy każdej sposobności uświadamiać ludność wiejską, a byli wychowankowie szkół rolniczych, winni być propagatorami tej idei, **że każdy wolny grosz należy odłożyć na czarną godzinę,** na przeprowadzenie pożytecznych inowacji w gospodarstwie, a odkładając **nie trzymać w skrzyni lub sienniku,** skąd go i wydać łatwo, i ogień lub złodziej mogą zniszczyć i zabrać, a lokować w swej własnej instytucji, jaką jest Komunalna Kasa Oszczędności swego powiatu. Że zrozumienie to wzrosło, tego dowodem chociażby 35 szkolnych Kas oszczędności przez nas zorganizowanych, do których dzieci wiejskie potrafiły w ciągu 3-ch miesięcy roku ubiegłego złożyć 798 zł 69 gr. Wierzymy, że z tej młodzieży wyrosną dzielni i pożyteczni obywatele. Od wkładów płaciła K. K. O. od 6 do 9% zależy od terminu na jaki wkłady były lokowane.

W dziedzinie popierania oszczędności Kasa idzie na wszelkie dozwolone statutowo ułatwienia dla wkładców, polegające na przyjmowaniu i przekazywaniu pieniędzy pocztą, o czem informuje się każdego z naszych klijentów.

Co się tyczy szkolnych kas oszczędności to zamierzamy pokryć ich siecią cały powiat w ten sposób, aby w każdej szkole taka kasa istniała, przyczem program ten chcemy wykonać w ciągu trzech lat, zakładając co roku po 30 — 40 szkolnych kas oszczędności.

Dalszem źródłem z którego K. K. O. czerpała fundusze użyte następnie na kredyty dla wsi były Banki Państwowe. Stan tych kredytów obniżył się znacznie, bo z sumy Zł. 157097 gr. 44 do Zł. 64158 gr. 57, co wynikło stąd, że spłacono w ciągu 1932 r. Zł. 135.084 gr. 90, a zaciągnięto nowych tylko Zł. 42 146 gr. 03. Spłacenie Zł. 135.000 w tak ciężkim roku, jak ubiegły jest dowodem siły finansowej Kasy.

Pozatem na fundusze Kasy składa się jeszcze kapitał zakładowy w kwocie Zł. 100.000 oraz kapitał zasobowy odłożony z zysków za lata ubiegłe w łącznej sumie Zł. 16.072 gr. 57.

Zachodzi pytanie, co K. K. O. robi z uzyskanemi przez siebie pieniędzmi i kto z nich korzysta.

W pierwszym rzędzie wydziela Kasa część funduszów na rezerwę jaka może się okazać potrzebną, gdy poszczególni wkładcy zażądają swych pieniędzy: rezerwa gotówkowa na 31.XII - 1932 r. wynosiła łącznie Zł. 17.379 gr. 98, niezależnie od której Kasa posiadała nienaruszony kredyt w bankach (redyskonto) na Zł. 45.000 oraz papiery wartościowe, na Zł. 53960 razem Zł. 116.699 gr. 98.

Dopiero po wydzieleniu rezerwy, pozostałe wolne fundusze K. K. O. rozprowadza w formie kredytów między rolników, rzemieślników i drobnych kupców. Jako instytucja o nastawieniu na teren wsi K. K. O. 85% swych wolnych funduszów rozprowadziła między rolników.

Przy udzielaniu kredytów K. K. O. kierowała się w pierwszym rzędzie tem, czy ubiegający się o pożyczkę będzie mógł bez pogorszenia stanu gospodarstwa spłacić ją w terminie, a następnie celem na który pożyczka miała być użyta; chodziło bowiem o to, aby pożyczka nie była poprostu przejedzona, ale by podniosła gospodarstwo przez zwiększenie jego wydajności. Udzielano zatem kredytów na zakup inwentarza żywego i niezbędnego martwego, nawozy sztuczne, zboże siewne, zakładanie sadów, niezbędną poprawę budynków gospodarczych, zakładanie pasiek, jednem słowem wszystko, co mogło podnieść dochód w gospodarstwie, pozatem zaś na ogniotrwałe krycie; odrzucano zaś prośby o pożyczki na cele nierentowne. Pożyczki udzielano zasadniczo w gotówce, wyjątkowo zaś w towarach, jak drzewka owocowe, nawozy i materjały ogniotrwałe do krycia dachów. Wysokość pożyczek poprzednio wynosząca przeciętnie 500—600 Zł. na jedno gospodarstwo obniżono do 250 — 350 Zł. Termin stosowany do pożyczek gotówkowych wynosi od 6—9 miesięcy, gdy pożyczki na zakładanie sadów i krycie były wydawane na przeciąg od 2 do 3-ch lat przy spłatach ratami co 6 miesięcy. Ogólna suma pożyczek według stanu na dzień 31 grudnia 1932 roku wynosiła Zł. 259.279 gr. 96 obniżając się ze Zł. 347.427 gr. 05 na 1 stycznia 1932 roku. Obniżenie to wywołane było koniecznością posiadania dostatecznie wysokiej rezerwy z uwagi na gorszą niż w latach poprzednich wypłacalność rolników, głównych naszych pożyczkobiorców, oraz spłaceniem bankom państwowym na czysto prawie 100.000 Zł.

Wpływ pogorszenia się sytuacji materjalnej rolników ilustruje następujące zestawienie:

	1931 r.	**1932 r.**
udzielono nowych pożyczek	594	319
„ prolongat	846	1570

Szczególną uwagą ze strony K. K. O. otoczone były kredyty na zakładanie sadów, których udzielono w ciągu roku Zł 22.258 gr. 19 co wyraża sumą 11.200 drzewek oraz 120 ha sadów, mimo, iż Państwowy Bank Rolny obniżył kredyty na ten

cel, w związku z czem Kasa postarała się o własne źródło kredytowe.

Mniej nieco, niż w latach poprzednich bo Zł. 13.000 rozprowadzono kredytów na ogniotrwałe krycie, gdyż Państwowy Bank Rolny całkowicie wstrzymał te kredyty i Kasa udzielała ich z własnych środków.

Oprocentowanie, które wynosiło 11% w stosunku rocznym obniżono do 9½%, zaś od kredytów na zakładanie sadów po bierano 8%.

Pożyczki udzielane były na weksle poręczone przez dwie majątkowo odpowiedzialne osoby, przyczem ostatnio żąda się od osób ubiegających o pożyczkę, by składały w Kasie akty rejentalne, na podstawie których posiadają swe grunty i zabudowania. Powstało to stąd, iż zdarzyły się wypadki mylnego informowania K. K. O. przez osoby ubiegające się o pożyczkę. Pozatem wprowadzony został, narazie tytułem próby nowy dział pożyczek za zabezpieczeniem hipotecznem, oraz dla pogorzelców pod zastaw odszkodowania pogorzelowego.

Jak wspomnieliśmy poprzednio wypłacalność pożyczkobiorców pogorszyia się Złożyły się na to częściowo zaostrzenie kryzysu i spadek cen płodów rolnych, zaś w większym stopniu szerzone na wsi nieuzasadnione wiadomości, że długi przepadną i że nie trzeba ich płacić. **Z przykrością stwierdzamy tutaj, że dla przełamania rozszerzającej się niechęci płacenia Kasa zmuszona była chwycić się ostrych środków, aż do sprzedaży gospodarstw na licytacji włącznie** co miało miejsce w kilku wypadkach, przekonało opornych płatników, poprawiając wypłacalność, niestety dopiero po smutnych doświadczeniach. I tu zwracamy się z drugim apelem do czytelników pisma, by w interesie swych sąsiadów, w interesie tych wszystkich dla których Kasę do życia powołano, zwalczali te szkodliwe wieści. K. K. O. **nie może darować ani jednego grosza** z wydanych przez siebie pożyczek i dla odebrania długu będzie musiała w dalszym ciągu wystawiać na licytacje gospodarstwa opornych dłużników, co oczywiście niejednego łatwowiernego gospodarza pozbawić może warstatu pracy. Kasa natomiast tym wszystkim, którzy będą chcieli w miarę swych możliwości dług spłacić jest gotowa, rozłożyć dług na dogodne raty.

Poza wymienionemi czynnościami K. K. O., a więc gromadzeniem wkładów i udzielaniem pożyczek, prowadzimy jeszcze inkaso weksli, polegające na tem, że posiadacz weksla składa go kasie, która zajmuje się odebraniem zań pieniędzy — przesłaniem ich właścicielowi za drobną opłatą 50 gr Ilość złożonych w ten sposób weksli na rok 1932 wynosi przeszło 4.000 sztuk, gdy w 1931 roku wynosiła 1.800 sztuk.

W rezultacie prac za rok 1932 K. K. O wykazała mimo trudności i dalszego pogłębiania kryzysu niewielki zysk w kwocie Zł. 495 gr. 84, który Rada Kasy postanowiła dopisać do kapitału zasobowego.

Reasumując wyniki, przy uwzględnieniu, że zadłużenie Kasy zmalało o prawie Zł. 100.000, wkłady oszczędnościowe wzrosły o 15% w stosunku do roku poprzedniego i wykazują tendencję dalszego wzrostu, rezerwa stanowi prawie 35% wkładów, nadto, że mimo zmniejszonych ogólnie obrotów ostateczny rezultat roku operacyjnego wyraża się nadwyżką, uznać należy że K. K. O. przeszła ciężki rok 1932 pomyślnie i jako instytucja oszczędnościowa, powołana w pierwszym rzędzie do zbierania wkładów ma wszystkie dane do dalszego pomyślnego rozwoju.

Bilans Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu Kozienickiego w Kozienicach za rok 1932.

Winien		Ma	
1. Kasa i gotówka w Bankach	17379.98	1. Kapitał zakładowy i zasobowy . . .	116072.57
2. Papiery wart. i własne	53690.00	2. Wkłady oszczędnośc. i r-ki czekowe .	162735.53
3. Pożyczki . . .	260825.57	3. Kredyty udzielone Kasie	64158.57
4. Ruchomości . . .	9382.27	4. Przechodnie, różne .	8327.47
5. Przechodnie, rożne .	9520.48		
6. Zysk z 1932 roku. .	495.84		
	351294.14		351294.14
Weksle do inkasa .	12246.22	Różni za inkaso . .	12246.22
Inne pozabilansowe .	153297.14	Różni za pozabilansowe	153297.14
	516837.50		516837.50

Rachunek Zysków i Strat.

Winien		Ma	
Procenty i prowizje zapłacone i dopisane .	23034.01	Procenty i prowizje otrzymane	49199.28
Koszty administracji .	27075.96	Inne	2298.45
Odpisy administracyjne .	891.92		
Czysty zysk . . .	495.83		
	51497.73		51497.73

Stanisław Firkowski,
Dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności
w Kozienicach.

Od Administracji.

W Nr. 5 naszego pisma omyłkowo została umieszczona złośliwa notatka, że Zarząd L. O. P. P. w Pionkach nie uregulował prenumeraty. Nastąpiło nieporozumienie. W stosunku do L. O. P. P. wydawnictwo nasze nie rości sobie nigdy pretensji pieniężnych. Na L. O. P. P. trzeba tylko płacić, brać stamtąd nie należy.

Notatka ta ukazała się tylko przez niedopatrzenie ze strony Redakcji.

Miło nam jest przy okazji nadmienić, że Zarząd L.O.P.P. w Pionkach jest w powiecie kozienickim jedynym Zarządem organizacji o charakterze społecznym, który utrzymuje z nami żywy kontakt i bardzo życzliwie odnosi się do naszych poczynań prasowych na terenie działalności Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Państwa.

Łamy „Głosu Młodej Wsi" zawsze są do dyspozycji Zarządu L. O. P. P. w Pionkach.

Za mimowolną przykrość najmocniej przepraszamy W. Panów Członków Zarządu L. O. P. P. w Pionkach.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 1-ej do 4-ej po poł. w lokalu Bibljoteki Szkoły Rolniczej w Zwoleniu.

ARTYKUŁÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Prenumerata roczna 5 zł. Ogłoszenia: cała strona 100 zł.

Adres Redakcji i Administracji:

Zwoleń, woj. Kieleckie. Telefon Nr. 10. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60.205.

REDAKTOR: STANISŁAW PODRYGAŁŁO.

W Y D A W C A:

Powiatowy Związek Byłych Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów Gospodarstwa Wiejskiego w Zwoleniu.

CZCIONKAMI I DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH TADEUSZA TOMANKA RADOM, ŻEROMSKIEGO 49, TELEFON 30-15.